

Na Trasie Północnej trzeba zdjąć nogę z gazu! Ruszył remont. Mogą być utrudnienia.

>> 3

informator samorządowy

# Łącznik zielonogórski

nr 7 (61) | 21 lutego 2014

www.LZG24.pl



- Chcesz jeść? Pomóż ugotować obiad. Cieknie z dachu? Pomóż go załatać - mówi Jan Gąszewski z Fundacji Wzajemnej Pomocy „Arka”. - Tu każdy odpowiedzialny musi pracować, jak ta pszczołka w ulu! I praca wre! Aż miło popatrzeć. Do pustego budynku na Chynowie wraca życie.

>> 7

## NIE CHCECIE WIERZYĆ? UWIERZCIE! ZIELONA GÓRA - NR 1 W POLSCE!

Wielkie zaskoczenie! W ogólnopolskim rankingu, porównującym warunki życia w 21 największych miastach, okazaliśmy się najlepsi. Jesteśmy najbardziej przyjaznym miastem dla młodych!

- Jeżeli chcesz rozpocząć samodzielne życie z dala od garnuszka rodziców, powinieneś/powinnaś spróbować swych sił w Zielonej Górze, Rzeszowie lub Warszawie - tak podsumowuje „Gazeta Wyborcza”, na której zlecenie przygotowano te badania. Resztę kraju bijemy na głowę polityką prorodzinną. Świetnie postrzegana jest gospodarka. Tuż za nami znalazła się Warszawa i Rzeszów. Bratni Gorzów wyładował na 14. miejscu.

Badania przeprowadzono w 21 największych polskich miastach, gdzie „Wyborcza” ma swoje oddziały. Gazeta postanowiła sprawdzić, w którym mieście młody człowiek ma największe szanse na udane, samodzielne życie.

- Młodzi ludzie to obecnie gigantyczny problem społeczny. W całej Europie. W naszej redakcji prawie każdy ma kogoś z rodziny lub znajomych, kto wyjechał do Wielkiej Brytanii, by tam pracować. Celem tego rankingu było sprawdzenie, jak nasze miasta odpowia-



- Co ty gadasz! Taka była pierwsza reakcja czytelników na wyniki rankingu - opowiada Agata Żrałko, dziennikarka „Gazety Wyborczej”. - Później jednak przyznawali, że Zielona Góra to miasto dobre do życia. Fot. Krzysztof Grabowski

dają na potrzeby młodych ludzi - tłumaczy Artur Łukasiewicz, redaktor naczelny zielonogórskiego wydania „GW”. - Badanie łamie stereotypy, że szansę mamy tylko w kilku największych miastach.

Jak czytelnicy reagują na te bardzo dobre wyniki? W zielonogórskiej redakcji ich opracowaniem zajmowała się Agata Żrałko, która 10 lat temu przyjechała do naszego miasta z Torzymba. Ona również pytała o wyniki młodych ludzi.

- Pierwsza reakcja była taka: Co ty gadasz! - opowiada reporterka. - Zaskoczenie. Później wymieniali zalety miasta, które spowodowały, że chcą tu mieszkać: otwarci ludzie, wszędzie jest blisko, miejsce dobre do zamieszkania, nie jest za duże, ma parki itd. Zaskoczyli mnie, jakie mają priorytety: spokój i bezpieczeństwo. Kolejne pytanie - w mieście minusy. Cisza. W końcu pada: Ja mam pracę, ale moi znajomi mają z nią kłopoty.

(tc)

>> 4

## Parlamentarzyści: warto się połączyć

**Parlamentarzyści i prezydent są zgodni - warto połączyć miasto z gminą. Rozmawiali o tym podczas poniedziałkowego spotkania.**

Na zaproszenie prezydenta Janusza Kubickiego przyszło czterech parlamentarzystów: posłowie Jerzy Matera (PiS), Bogusław Wontor (SLD), Maciej Mroczek (Twój Ruch) i senator Stanisław Iwan (PO). Temat? Oczywiście, połączenie miasta z gminą.

- Nie tylko miastu, ale również regionowi jest potrzebny silny impuls rozwojowy. Może nim być połączenie miasta z gminą. Wówczas powstanie silniejsza jednostka samorządowa. Będziemy mogli walczyć o pieniądze z Warszawy, bo tam trzeba rozpychać się łokciami - mówi prezydent Kubicki. I podawał przykłady dysproporcji przy np. finansowaniu uniwersyteckich inwestycji. - Duży wzięli olbrzymie pieniądze, dla nas zostały resztki - mówił.

Na koniec przedstawił propozycje zmian w prawie, nad którymi mogą pracować parlamentarzyści, np. żeby w przypadku łączenia samorządów wprowadzić okres przejściowy z radami liczącymi większą liczbę radnych.

- O połączeniu rozmawiałem z ministrem Młochowską. Potwierdziła mi, że sposób wyliczenia tzw. bonusu, który może wynieść ok. 100 mln zł, jest prawidłowy - mówił senator S. Iwan. - Naprawdę duży ma

większe możliwości. Uniwersytety w Opolu i Zielonej Górze zostały potraktowane jako uczelnie lokalne i dostały mniej pieniędzy. A jak przyjechał interweniować rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, to dostał od parlamentarzystów 200 mln zł więcej niż aplikował. Tak to wygląda. Ten problem zrozumieli w Rzeszowie, konsekwentnie powiększają miasto i teraz jest zaliczane do kategorii metropolii. Trzeba połączyć miasto z gminą.

- Co do tego jesteśmy zgodni - przytakiwał poseł Bogusław Wontor. - Dobrze, że wreszcie się spotkaliśmy w takim gronie. Ja jestem zwolennikiem połączenia, ale brakuje mi w tym procesie akcji obywatelskiej. Jak powstawało woj. lubuskie to walczyło o nie stowarzyszenie. Zrobiono akcję obywatelską. Tu ten wózek ciągnie prezydent, ale jest za bardzo eksponowany. Powinniśmy wszyscy przy tam pracować jako jedna drużyna.

- Większość mojego życia spędziłem w Zielonej Górze. Trzeba zrobić wszystko, żeby nasze dzieci stąd nie wyjeżdżały - dodał poseł J. Matera. - Jestem zwolennikiem połączenia. Powinniśmy szybko zrobić referendum i będzie wóz albo przewóz.

- Nie różnimy się specjalnie w ocenie połączenia - podsumował poseł M. Mroczek. - Pan prezydent może liczyć na nasze wsparcie. Proszę tylko dokładnie określić, jaka pomoc jest potrzebna. (tc)

## Z ŻYCIA MIASTA I GMINY &gt;&gt;&gt;&gt;



**Wiosna na deptaku!** - Jest przepięknie! I można dłużej pospacerować - cieszą się Anna Luczek i Kasia Boroch. Olimpia podziwiała widoki, a Janek uciął sobie drzemkę...



**Skoro idzie już wiosna, czas na... wiosenne porządki!** Trzeba pozbyć się z deptaka zeszłorocznych liści. Zadbą o to m.in. Józef Stec z nowosolskiej firmy Horticultura.



**To luty, a „Pszczółki” już się obudziły z zimowego snu!** Maluchy z przedszkola Lingualand wybrały się na deptak szukać wiosny. Towarzyszą im panie Marzena i Monika.

Zdjęcia Krzysztof Grabowski

## W ZIELONEJ GÓRZE

**O ogrodach działkowych**

Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry zaprasza do punktu konsultacyjnego w sprawach przyszłości ogrodów działkowych. Siedziba punktu znajduje się w ratuszu, w sali wspomnień SPZG, czynna we wtorki, w godz. 11.00-13.00, tel. 518 573 781. (dsp)

## W ZIELONEJ GÓRZE

**Pamiętamy o wyklętych**

W czwartek, 27 lutego, o 11.00, w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbędzie się sesja popularnonaukowa „Lubuscy żołnierze wyklęci i niepokorni”. W piątek, 28 lutego o 11.00 zaplanowano odsłonięcie zielonogórskiego pomnika Żołnierzy Wyklętych. (dsp)

## W ZIELONEJ GÓRZE

**Marsz po wzgórzach**

W sobotę, 22 lutego, MOSiR zaprasza na zajęcia nordic walking. Zbiórka na parking przy amfiteatrze o 10.00. Będzie instruktor, kiki trzeba mieć swoje. Czas zajęć ok. 1,5 godziny, długość trasy ok. 5 km. Informacje na www.mosir.zgora.pl (dsp)

## W ZIELONEJ GÓRZE

**A może Zokuś?**

Czy tak mógłby zwać się nowy Bachusik? Jeśli powstanie z okazji 40. urodzin Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, to czemu nie... Jak będzie miał na imię? To zależy od fantazji mieszkańców! Do końca lutego można zgłaszać propozycje: zok@zok.com.pl. (dsp)

## PIÓRKIEM CEPERA &gt;&gt;&gt;&gt;



Łącznik Zielonogórski - bezpłatny informator samorządowy  
ISSN 2299-761X

Redakcja: al. Niepodległości 13, 65-048 Zielona Góra  
e-mail: redakcja@Lzg24.com.pl, tel. 68 415 22 44

Redaktor naczelny: Tomasz Czyżniowski

Redaktor prowadząca: Daria Śliwińska-Pawlak

Wydawca: Urząd Miasta Zielona Góra, ul. Podgórna 22, 65-424 Zielona Góra  
Nakład: 40 tys.

# Połączenie nie może być tylko pustym hasłem!

- Od polityków oczekuję czegoś znacznie poważniejszego niż tylko biadolenia. Oczekuję odpowiedzi: co zamiast połączenia? - przekonuje Piotr Nawracała.

- Gratuluję wybitnego osiągnięcia. Księga „Enographia Thalloris”, poświęcona historii zielonogórskiego winiarstwa, została wydrukowana w pana drukarni. Robi imponujące wrażenie.

**Piotr Nawracała, konstruktor i autor patentów, szef zielonogórskiej drukarni LIGATURA:** - To przede wszystkim zasługa autora, Mirosława Kuleby. I wydawcy, Przemysława Karwowskiego. Bez ich benedyktyńskiej pracy nie byłoby tej wspaniałej książki.

- Jak się sprzedaje?

- Księgę wydrukowaliśmy pod koniec 2013 r. Pomimo dużych obaw, pierwotny nakład jest już prawie wyczerpany. Około 100 egzemplarzy trzymamy na specjalnej okazji związanej z obchodami 700 lat winiarstwa w naszym mieście. Jak dobrze pójdzie, będzie dodruk.

- Do winiarstwa przyznaje się również gmina. Nawet jej herb zdobi winny motyw.

- To tylko pokazuje, jak umowny charakter ma administracyjny podział na miasto i gminę. Z punktu widzenia wielowiekowej obecności winnic na naszym terenie, dzisiejsza granica jest kompletnie bez znaczenia. Przecież nawet nasi Niemcy poprzednicy traktowali cały ten obszar jako cywilizacyjną jedność.

- I mieli podobne problemy demograficzne, im także „uciekała” młodzież do dużych miast.

- Ówczesny Berlin musiał nawet objąć nasze miasto rządową pomocą finansową, za którą wybudowano od podstaw nie tylko nowe ulice i robotnicze domki, ale także nowe wioski. Byt tych



**- Dopóki władze gminy nie przedstawią własnego programu, dopóty jedynym scenariuszem pozostaje połączenie - uważa Piotr Nawracała**

Fot: Krzysztof Grabowski

wiosek od początku uzależniony był od rozwoju miasta.

**- Powojenna Zielona Góra swój rozwój także zawdzięcza politykom, tym razem warszawskim. Parasol nad miastem zwinęli dopiero pod koniec XX wieku. Teraz sami musimy zabiegać o własną przyszłość.**

- Ten egzamin z samodzielności zdajemy z różnymi ocenami. Najpierw wierzyliśmy, że nic nie musimy robić, bo i tak napłynie wielka fala niemieckich marek. Potem sądziliśmy, że przygraniczna różnica cen będzie wieczna. I tak długo karmiliśmy się iluzjami, aż od-

kryliśmy, że młodzi nam uciekają, że kieruje nimi hasło „Ratuj się kto może!”.

- Mają rację?

- Mają. Zostaliśmy sami na scenie. Ani Berlin, ani Warszawa już nas nie wezmą na utrzymanie. Nawet unijną pomoc musimy zdobywać w pocie czoła. Nie mamy wyjścia, musimy zewrzeć szyki, czyli połączyć gminę z miastem. Ale to najłatwiejszy krok. Dla mnie, przedsiębiorcy, połączenie jest tylko narzędziem, nie celem. Musimy zatem znaleźć dobrą odpowiedź na pytanie - do czego będzie nam potrzebne połączenie.

- Pan zna odpowiedź?

- Chętnie wystartowałbym w konkursie na najciekawszą wizję czy program rozwoju miasta. Niestety, nikt takiego konkursu nie ogłosił. Słyszę tylko absurdalne skargi na próby rzekomej likwidacji gminy wiejskiej.

- Dlaczego absurdalne?

- Bo od polityków oczekuję czegoś znacznie poważniejszego niż tylko biadolenia. Oczekuję odpowiedzi: co zamiast połączenia? I dopóki władze gminy nie przedstawią własnego programu, dopóty jedynym możliwym scenariuszem pozostaje połączenie.

**- Sam pan mówi, że połączenie nie może być pustym hasłem...**

- Ja bym połączenie wykorzystał do oparcia rozwoju miasta o szeroko pojęte usługi adresowane do emerytów, głównie polskich i niemieckich. Przecież miasto mogłoby wprowadzić program certyfikatów poświadczających wysoki poziom usług dla tej grupy. Od hoteli i domów spokojnej starości, po wyspecjalizowane usługi rehabilitacyjne i specjalistyczne kierunki studiów na Uniwersytecie Zielonogórskim. Marketingowym wabikiem powinny być winnice i liczne imprezy osadzone w winiarskiej tradycji. Przecież nawet Niemcy reklamowali miasto leczniczymi właściwościami winogron i wina. Tego wszystkiego nie da się zrobić bez porządnego dróg, bez łączności telekomunikacyjnej, bez sieci kanalizacyjnej. Budżet gminy jest zbyt biedny. Tylko miasto jest bogate. Ale pieniądze to nie wszystko. Jeszcze ważniejsza jest racjonalna wizja zmian.

Piotr Maksymczak

# Roboty na Trasie Północnej

Uwaga! Chcesz jechać Trasą Północną? Uważaj! Robotnicy z firmy Kontrakt przystąpili właśnie do remontu. Z ruchu zostanie wyłączony północny pas drogi pomiędzy rondem Przylep a rondem Stefana Batorego.

wylączenie z ruchu „północnej nitki” ul. Trasa Północna na odcinku od ronda Przylep do ronda Stefana Batorego



To będzie największa, najważniejsza i najdroższa tegoroczna inwestycja drogowa w mieście. Drogowcy gruntownie wyremontują mocno obciążoną obwodnicę, która stopniowo, z roku na rok staje się wewnętrzną arterią miejską.

- W pierwszym etapie zamkamy północną nitkę Trasy Północnej pomiędzy Auchan a rondem na Przylep. Proszę kierowców, by nie jechali na pamięć i zachowali ostrożność - tłumaczy Paweł Urbański, dyrektor Departamentu Inwestycji Miejskich i Zarządzania Drogami. - Korzystamy z bardzo łagodnej zimy. W pierwszej kolejności wykonawca zajmie się

robotami ziemnymi, całą infrastrukturą, krawężnikami itd. Nie ma obaw, asfalt kładzie się na końcu. Wtedy mrozów nie będzie. Wykonawca przewiduje, że ta nitka Trasy Północnej będzie wyłączona z ruchu do 7 kwietnia.

To tylko fragment olbrzymiej inwestycji drogowej wartej 28,5 mln zł, z czego miasto zapłaci jedynie 15 proc. Resztę dołoży Unia Europejska. To świetny interes.

- To jest duża inwestycja, ale niezbyt skomplikowana. Mamy do dyspozycji dwie jezdnie, więc nie będzie kłopotów z organizacją ruchu. To nie jest wąska ulica w centrum miasta - tłumaczył

przed miesiącem szef Kontraktu, Karol Jankowski.

Pracy jest sporo. Kontrakt wyremontuje 5,6 km Trasy Północnej. Pomiędzy rondem przy Przylepie i rondem koło Auchan prace toczyć się będą na obydwu nitkach trasy. Dalej, w kierunku obwodnicy, remontowana będzie tylko jedna, północna nitka drogi. Południowa była już remontowana. Zupełną nowością będzie rondo nieopodal ADB. Ułatwi wyjazd z os. Zastalowskiego w obydwu kierunkach. W przyszłości będzie z niego można wjechać do strefy gospodarczej za ADB, jeżeli taka strefa powstanie. Tuż za rondem zaplanowano drogę równo-

ległą do Trasy Północnej, która ułatwi bezpieczny wyjazd z bocznych ulic. Modernizowane będą też prawoskręty. Zgodnie z umową, remont powinien potrwać do końca października.

- Mam nadzieję, że nie będzie problemów - na zimne chucha prezydent Janusz Kubicki, który dobrze pamięta kłopoty z budową ronda PCK. - Tu firma nawaliła, ale z łącznikiem Jędrzychowa z ul. Wrocławską nie było żadnych problemów. Robił go kto inny. Dla mnie jest bardzo ważne, że na Trasę Północną dostaliśmy pieniądze z Warszawy. Sięgamy po finansowe wsparcie poza granicami województwa, nie

tylko z LRPO. Takie środki są do zdobycia, trzeba tylko cierpliwości.

Tej cierpliwości nie zabrakło przy innym drogowym projekcie - remoncie ul. Batorego od ronda przy Auchan do rogatki miasta. Na tę inwestycję z niecierpliwością czekają mieszkańcy Czarkowa, bo przy okazji powstaną chodniki umożliwiające swobodne dojście na osiedle. Inwestycja nie jest tania - będzie kosztować 7 mln zł. Tu też Zielona Góra wspomaganą jest pieniędzmi z zewnątrz. Z rezerwy budżetu państwa otrzymaliśmy 3,5 mln zł. Wkrótce zostanie ogłoszony przetarg na wykonanie tej inwestycji. (tc)

## W DRZONKOWIE

### Targi

#### czas zacząć

**Przymierzasz się do budowy domu? A może chcesz położyć nowy parkiet? Podpowiedzi szukaj, od piątku, na XXII Targach Budownictwa i Wyposażenia Wnętrz.**

Największe targi budownictwa w regionie startują już w piątek. Czego można się na nich spodziewać? Nie zabraknie firm oferujących materiały budowlane, elementy wyposażenia wnętrz, będą lubscy deweloperzy, pracownice projektowe, firmy zajmujące się aranżacjami ogrodów oraz doradztwem i usługami finansowymi.

- Przeważają wystawcy prezentujący ofertę związaną z kominkami, dachami, drzwiami i oświetleniem, czyli można powiedzieć, że prym wiodą „wykończeniówka” i materiały budowlane. Nowością są propozycje firm zajmujących się od A do Z aranżacją okien - mówi dyrektor biura targowego, Beata Łabęda.

Zgłoszenie udziału w targach zadeklarowało ponad 100 wystawców z Polski i Niemiec. W zeszłym roku targi przyciągnęły blisko 10 tys. zwiedzających.

- Ciekawie się składa, bo mamy w tym roku 22. Finał Wielkiej Orkiestry, 22. olimpiadę i 22. targi budownictwa - śmieje się inicjator imprezy, Jarosław Owsiany z firmy BIS. I dodaje: - W tym roku branża budowlana jest w lekkim kryzysie, co widać po zmniejszonych powierzchniach wystawowych, ale to chwilowe, wyjdziemy z tego obroną ręką.

W czasie targów będzie również coś dla wystawców. Wyłoniony zostanie bowiem „Produkt targów”, „Najlepszy wyrób budowlany targów” oraz „Najciekawsza aranżacja stoiska”.

XXII Targi Budownictwa i Wyposażenia Wnętrz odbędą się 21-23 lutego na terenie WOSiR-u w Drzonkowie. Wstęp: od 10.00 do 18.00. Współorganizatorem jest Lubuska Izba Budownictwa. (kg)

## Nie będzie nic, tylko ruiny

**Przeciwnicy połączenia miasta z gminą rozpoczęli akcję billboardową. A właściwie ustawili tylko jedną planszę, tuż obok wiaduktu na ul. Wypiańskiego.**

Co naturalne, bronić gminy przed „likwidacją” powinni przede wszystkim u siebie. A przynajmniej na rogatkach. Tymczasem „walczą” w centrum miasta. Za chwilę własnej gminnej tożsamości będą bronić na deptaku, bo



widocznie deptak jest nie tyle w centrum miasta, ile w centrum gminy. Pewnie dlatego często widzę, jak spaceruje po nim wójt Mariusz Zalewski.

Antylikwidatorzy wychodzą zapewne ze słusznego założenia, że nigdzie nie znajdują w jednym miejscu tylu mieszkańców gminy, ile w centrum miasta. Z zastrzeżeniem, oczywiście, że znaleźli się tutaj całkowicie przypadkowo i w zasadzie z miastem nie mają nic wspólnego.

Ponieważ billboard jest całkowicie nieczytelny, antylikwidatorzy musieli w mediach tłumaczyć, o co im chodzi: - My tu mamy piękne świetlice, a oni, miastowi, zrujnowali

dom kultury na Chynowie. Bo w mieście decyduje tylko ekonomia.

A jeszcze niedawno czołowym przykładem na to, co czeka gminę po połączeniu, był brak remizy na Chynowie. A przecież kiedyś istniała.

Podobnie z remizą w Drzonkowie!

Piękny budynek stoi, ale bez OSP! Ciekawe, kto ją zlikwidował? To sprawa warta śledztwa gminnych antylikwidatorów. Czyżby macki miasta sięgały aż tak daleko? Przecież to niemożliwe, żeby gmina coś takiego sama sobie zrobiła! Ludzie! Co się stało ze strażakami z Drzonkowa?

Tomasz Czyżniewski

# Zielona Góra - miasto rodzinne

Zielona Góra wygrała w rankingu miast przyjaznych młodym. Jest z nami tak dobrze, że aż trudno w to uwierzyć. Tak jednak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie „Gazety Wyborczej”. Wyprzedziliśmy nawet Warszawę i Wrocław!

„Gdzie młody człowiek w Polsce znajdzie najszybciej dobrą pracę, zarobi na mieszkanie i bez kłopotów odda dziecko do żłobka? Otóż w Zielonej Górze - dowodzą naukowcy. Brzmi zaskakująco, prawda?” - tak rozpoczyna się poniedziałkowa czołówka zielonogórskiego wydania „GW”, gazety szczytowej się bardzo krytycznym stosunkiem do otoczenia i poczynań władz miasta.

Ranking przeprowadzono w 21 miastach, w których znajdują się lokalne redakcje „Wyborczej”. Sprawdzono setki danych ujętych w 23 kategoriach. Autorzy opierali się m.in. na danych z GUS, Ogólnopolskim Badaniu Wynagrodzeń firmy Sedlak & Sedlak i danych portalu Trovit.pl dotyczących cen kupna i wynajmu mieszkań.

Cel był jeden - sprawdzić kondycję młodych Polaków, których 41 proc. mieszka z rodzicami, bo brakuje pracy, mieszkania są drogie a zarobki niskie. - Wszędzie jest tak kiepsko, czy są miasta bardziej przyjazne? - pytała gazeta i przez trzy dni, od poniedziałku do środy, porównywała dane z 21 miast.

## Poniedziałek - I etap. Gospodarka.

„GW” postanowiła sprawdzić, gdzie jest najlepiej z pracą, mieszkaniami i możliwością założenia własnej firmy. Najniższe bezrobocie (chodzi o grupę wiekową 25-34 lata) jest we Wrocławiu. Najtrudniej o pracę jest w Płocku, Lublinie czy Białymstoku. My znaleźliśmy się w środku tej stawki. Płace też nie są rewelacyjne. Badacze wyliczyli, ile metrów kwadratowych mieszkania mo-



zemy kupić za średnią płacę (1,13 mkw.) i jaki procent wypłaty trzeba wydać na wynajem 50 mkw. mieszkania (blisko co czwartą złotówkę). To dało nam ósmą pozycję w zestawieniu miast dających szansę utrzymania i mieszkania.

- Bardzo dobrze wypadliśmy w wskaźniku dotyczącym przedsiębiorczości, czyli osób, które założyły własne firmy - komentuje Agata Żrałko, dziennikarka „Wyborczej”. W kategorii: klimat biznesu i warunki przetrwania firm, Zielona Góra okazała się najlepsza w Polsce.

W tej kategorii badacze policzyli: ilość firm na 10 tys. mieszkańców, liczbę nowych podmiotów zarejestrowanych w ciągu roku oraz

liczbę firm wyrejestrowanych. Tak powstał bilans netto firm, mówiący, czy firm nam przybywa, czy ubywa. - Stworzono również tzw. „wskaźnik przeżycia”, czyli stosunek przyrostu firm netto do ich ilości całkowitej - dodaje A. Żrałko. I tu Zielona Góra okazała się liderem. Według „GW”, szansę na przetrwanie nowej firmy w naszym mieście wynoszą 59 proc.

W sumie poniedziałkowy ranking zakończyliśmy na drugim miejscu, za Warszawą.

## Wtorek - II etap. Polityka prorodzinna.

Tym razem „GW” postanowiła przyjrzeć się polityce prorodzinnej. Z góry wiado-

mo było, że jesteśmy w tym mocni. - Naprawdę w tej dziedzinie zrobiliśmy bardzo dużo i jesteśmy w krajowej czołówce, chociażby w opiece przedszkolnej - przy każdej okazji powtarza prezydent Janusz Kubicki. Nie mylił się - „Wyborcza” potwierdza tę opinię - w polityce prorodzinnej jesteśmy najlepszy w kraju. Na możliwe 74 pkt. w tej kategorii zdobyliśmy 65,5 pkt. (drugi Rzeszów miał 58,2, bratni Gorzów zdobył 13 z 44,5 pkt.). - Wynik Zielonej Góry nie powinien dziwić, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w trzech na siedem badanych kategorii zajęła pierwsze miejsce i tylko raz wypadła poza pierwszą piątkę (w liczbie przedszkoli) - komentowała „GW”.

Po prostu mamy stosunkowo mało przedszkoli w przeliczeniu na mieszkańców, ale to niewiele mówi, bo przedszkola mogą być różnej wielkości. Dlatego badacze sprawdzili, jaki procent budżetu przeznaczony jest na ich utrzymanie - 5,8 proc. budżetu, czyli ponad 30 mln zł. Efekt - ok. 95 proc. to odsetek przedszkolaków w mieście. Najwyższy w Polsce. Zielona Góra okazała się również liderem w finansowaniu stołówek.

I na koniec - karta ZGrana Rodzina. Oprócz nas tylko Opole zdecydowało się, że będzie wspierać rodziny już z jednym dzieckiem.

I tak, dzięki polityce prorodzinnej przeskoczyliśmy stolicę i wtorkowy etap rankingu Zielona Góra zakończyła na pierwszym miejscu.

## Środa - III etap. Kultura, oświata i bezpieczeństwo.

„GW” postanowiła sprawdzić, jak miasta dbają o oświatę, przedszkola czy sport. Okazało się, że jesteśmy kinomanami. W tej dziedzinie znaleźliśmy się w krajowej czołówce. Chętnie też ćwiczymy w sportowych klubach. Po przeliczeniu punktów, znaleźliśmy się w tych kategoriach na piątym miejscu w kraju. To pozwoliło utrzymać wysoką pozycję w całym kraju. Tak - jesteśmy najlepszy w Polsce.

- Dla mnie ten wynik nie jest zaskoczeniem. Jedyną poważną blokadą jest kiepski rynek pracy. Jednak taki kiepski rynek jest również w większości polskich miast - komentuje Artur Łukasiewicz, red. naczelny zielonogórskiego wydania „Wyborczej”. - Poza zasięgiem jest Warszawa czy Wrocław. Inne dziedziny są bardziej przyjazne. Polityka społeczna jest przyzwoita. To jest dobre miejsce do życia, jak ktoś chce robić wielką karierę, to wtedy wyjeżdża. Żyjemy w fajnym mieście.

Z Łukasiewiczem zgadza się prezydent Kubicki. - Żyjemy w fajnym mieście - przyznaje. - To zasługa wielu ludzi, którzy poświęcają mu swój czas i energię. Na co dzień raczej biadoliśmy nad naszą sytuacją. Tak trochę na zasadzie: cudze chwalicie, swojego nie znacie. Mamy jeszcze sporo do zrobienia, ale ranking „Wyborczej” pokazuje, że wiele osiągnęliśmy. On się pokrywa z badaniami społecznymi nt. połączenia miasta z gminą. Z nich również wynika, że oceniamy nasze otoczenie jako dobre miejsce do życia. Musimy robić wszystko, żeby było jeszcze lepsze. (tc)

## W GMINIE ZIELONA GÓRA Gminne szkoły są lepsze?

**- Mamy lepsze przedszkola i szkoły niż w mieście - twierdzą członkowie zespołu ds. przeciwdziałania likwidacji gminy.**

W dniu publikacji przez „Gazetę Wyborczą” wyników rankingu miast poświęconego polityce prorodzinnej, członkowie zespołu zwołali konferencję prasową poświęconą polityce oświatowej. „Wyborcza” ogłosiła, że Zielona Góra jest najlepsza w Polsce i w polityce przedszkolnej bije wszystkich na łeb. Ale członkowie zespołu się tym nie przejęli. - Uważa się, że przedszkola w mieście

są lepsze. To bardzo szkodliwy stereotyp - mówiła dziennikarce Mirosława Zdaniwicz, dyrektorka szkoły podstawowej w Przylepie. - Te wiejskie mają dużo szerszą ofertę.

Jej zdaniem również szkoły w gminie są o wiele lepsze. Skąd ta licytacja? Członkowie zespołu nie wierzą w obietnice prezydenta Janusza Kubickiego i proces połączenia miasta z gminą nazywają likwidacją. Przy okazji straszą mieszkańców gminy, że po połączeniu wszystko zostanie zlikwidowane: gminne szkoły, przedszkola, biblioteki. Dla swych grózb znaleźli ciekawą uzasadnienie: miasto, po połączeniu, będzie zmuszone zlikwidować gminne placówki oświatowe i wychowawcze z powodów... ekonomicznych. (tc)

## W ZIELONEJ GÓRZE Nie wszyscy chcieli rozmawiać

**Wtorkowe rozmowy o podwyżkach w miejskiej budżetówce odbyły się bez związkowców z „Solidarności”. Wyszli z sali, oburzeni obecnością swoich szefów.**

Przypomnijmy. W ubiegłym tygodniu, na konferencji, związkowcy ogłosili, jak chcą podzielić, obiecaną na podwyżki, 4 mln zł. Przyjęli zasadę: po równo na zakład, proporcjonalnie do liczby etatów. I takie stanowisko, podpisane przez 13 organizacji związkowych, trafiło

na biurko prezydenta. Działacze czekali na odpowiedź.

Ta nadeszła szybko, w formie zaproszenia do dalszych rozmów.

Jednak we wtorek, związkowcy z „Solidarności”, nawet nie zasiedli do wspólnego stołu. Na stojąco odczytali swoje stanowisko. Zażądali, by prezydent pisemnie ustosunkował się do związkowych postulatów i prowadził negocjacje zgodnie z wcześniejszymi, publicznymi wypowiedziami. - Po tym, co tu zobaczyliśmy, straciliśmy nadzieję, że dojdzie do kompromisu - mówili oburzeni. Nie chcieli rozmawiać. Wyszli z sali.

Co tak oburzyło działaczy z „S”? Fakt, że do stołu zaproszono też ich szefów, dyrektorów miejskich zakładów. - To dla nas osoby po-

stronne, my chcemy rozmawiać w gronie związku zawodowe-prezydent - tłumaczyli na odchodnym.

- Nie rozumiem takiego zachowania - nie krył rozczarowania Janusz Kubicki. - Dostałem nie jedno, a trzy, różniące się między sobą stanowiska pracowników. Od państwa, którzy wyszli, od Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz od zakładów, w których nie ma związków i z tego powodu w ogóle nie brano ich zdania pod uwagę. A dlaczego, pytam? Czy to jest w porządku?!

Ci, którzy w sali zostali, uznali, że pieniądze nie należy dzielić „po równo na głowę”. - Każda praca jest ważna, ale nie może być tak, że tyle samo dostanie obierający ziemniaki i ktoś wykształcony, z doświadcze-

niem, obarczony odpowiedzialnością - padały głosy.

Prezydent bronił tych, którzy zarabiają najmniej. - Zadbajmy przede wszystkim o nich. Bo czy osoba, która zarabia 4 tys. zł brutto, odczuje 50 zł podwyżki tak samo, jak pracownik, który ma 2,5 tys. pensji? Nie sądzę - mówił.

Stanęło na tym, że regulacja płac powinna być zróżnicowana w zależności od dotychczasowych uposażeń. Konkret? Będzie o nich mowa na spotkaniu w poniedziałek, o 9.30, w urzędzie miasta. Już w węższym gronie, bez dyrektorów, z udziałem po dwóch przedstawicieli z „Solidarności”, OPZL, ZNP i pozostałych zakładów, w których nie ma organizacji związkowych. (dsp)



**ZGRANA  
RODZINA**

KARTA ZIELONOGÓRSKIEJ RODZINY



## ZE ZGRANĄ RODZINĄ KORZYŚCI PŁYNĄ

Karta ZGranej Rodziny uprawnia do korzystania z ulg i korzyści przygotowanych przez Partnerów Programu

**WEJDŹ I SPRAWDŹ**

**WWW.ZGRANARODZINA.PL**

ZŁÓŹ WNIOSEK ON-LINE LUB WYPEŁNIJ OSOBIŚCIE  
I POZOSTAW W JEDNYM Z PUNKTÓW:

**RATUSZ** UL. STARY RYNEK 1, **URZĄD MIASTA** UL. PODGÓRNA 22, **CRS** UL. SULECHOWSKA 41



# Pracuj, a czeka cię dobre życie

- Chcesz jeść? Pomóż ugotować obiad. Cieknie z dachu? Pomóż załatać - mówi Jan Gaszewski z Fundacji Wzajemnej Pomocy „Arka”. - Tu każdy podopieczny musi pracować, jak ta pszczółka w ulu!

I praca wre! Aż miło popatrzeć. Do pustego budynku na Chynowie wraca życie. - Mieszkańcy podchodzą, zaglądną przez płot, podpytują, co tutaj będzie. Są bardzo życzliwie nastawieni - opowiada Jan Gaszewski. - Mówią: nareszcie coś się dzieje! Dość mieli pustostanu, w którym tylko menele urzędowali.

Od grudnia meneli już nie ma. Budynkiem po dawnym domu kultury zaopiekowała się Fundacja Wzajemnej Pomocy „Arka” z Bogatyni. Z miejsca ostro ruszyli z porządkami. - Ile pustych butelek po alkoholu stąd wynieśliśmy, nie uwierzyłaby pani - wspomina pan Jan.

Stary budynek miasto użyczyło fundacji za darmo, na 10 lat. - Był tak wyeksploatowany, że nie opłacało się go remontować. Nie było to przeszkodą dla „Arki”. Z ochotą wzięli się do pracy - opowiada Wioleta Haręźlak, wiceprezydent Zielonej Góry.



Na placu budowy uwija się 12 osób. Wszystko robią sami. Krzysiek i Staszek właśnie kładą kafelki. To będzie łazienka. Fot. Krzysztof Grabowski

## Kasia kopytka zagniała

Efekty już widać! J. Gaszewski i Agata Klemt, prezeska fundacji, oprowadzają nas po budynku. A właściwie po kilku „przyklepionych” do siebie budynkach, jest nawet stodoła i kawałek terenu zielonego. Oj, jest co robić! Mówiąc szczerze, załamałabym ręce, gdyby ktoś kazał mi zająć się remontem tego dobytka... - Ale my nie z tych, co ręce załamują! I pracy się nie boimy! - zapewniamy.

Rzeczywiście, z obrazu ruiny zaczyna wyłaniać się jakiś kształt. Znikła pleśń i polamane drzwi, są już nowe okna, gdzieś zagruntowane ściany, udało się nawet urządzić tymczasowe miejsce do spania, ogień wesoło buzuje w piecyku... Pod ścianami równo poukładane mate-

riały budowlane. - A tu nasze złote rączki robią łazienkę! - wskazuje pan Jan. Jasne kafelki pieczołowicie kładą Krzysiek i Staszek: mierzą, tną, przyklejają. Idzie sprawnie! - Tak, bo my tu uczymy ludzi fachu. Potrafią coś zrobić, niech robią! Z czasem nabierają takiej wprawy, że ho, ho - mówi J. Gaszewski.

- Tak jak Kasia, nasza gwiazdeczka - uśmiecha się ciepło pani Agata. - Teraz się schowała, wstydy się może obcych. Dziewczyna swoje przeszła, jak my wszyscy. Ale, proszę mi uwierzyć, robotna jest, wszystko potrafi. I ściany pomaluje, i dźwignie ciężary, a jak kobitki obiad gotują, to też Kasię wołają, bo nikt tak ciasta na kopytka nie zagniecie.

Takie umiejętności w fundacji pielęgnują. Bo fach ma dać w przyszłości przepust-

kę do nowego życia, do samodzielności, do utrzymania się z pracy własnych rąk...

## Nie wstydem jest upaść

Czas wyjaśnić, kim są podopieczni „Arki”. No właśnie, kim? Niektórzy, przyznając, na pierwszy rzut oka budzą mieszane uczucia, najłagodniej mówiąc, twarze mają „mocno zmęczone”. Ale widać, że dobrze im z oczu patrzy, że to poczciwi ludzie. Tylko życie mieli potłuczone.

- Tak, nie ma co ukrywać. Tu każdy człowiek jest z tzw. przeszłością. Alkohol, przemoc, ubóstwo, bezdomność - te pojęcia nie są nam obce - mówi pan Jan, który „Arkę” wymyślił.

O swojej przeszłości nie wstydzą się mówić, choć

nikt tu nikogo za nic nie rozlicza, nie piętnuje, nie wnika, co, jak, kiedy, dlaczego... - To nieistotne. Proszę spojrzeć - pan Jan obraca się w kierunku furgonetki stojącej na podwórzu. A tam napis: „Nie wstydem jest upaść. Wstydem jest trwać w upadku. Zwycięstwem jest się podnieść”. I uśmiechnięte twarze podopiecznych fundacji. Ludzi, którym się udało. I teraz dają przykład innym. - Ktoś pomógł tobie? Teraz ty pomóż innemu. Tak staramy się tu żyć, Andrzej, dobrze mówię? - pani Agata daje przyjacielskiego kusańca kłęczącemu na podłodze mężczyźnie. - Nasz elektryk! Dobry jest! - dodaje z dumą.

Fundacja uczyniła pracę sposobem na wyjście z ciemnej strony życia. - Bo praca uszlachetnia. I tu każdy pra-

cuje. Jak ta pszczółka w ulu. Chcesz jeść? Pomóż ugotować obiad. Cieknie z dachu? Pomóż go załatać! Jeden sprząta, drugi gotuje, trzeci opiekuje się osobami niepełnosprawnymi - tłumaczy J. Gaszewski. - Tu nauczysz się, jak nie być ciężarem dla innych. Nauczysz się samodzielności. Pójdiesz w świat z fachem w rękach.

Dlatego planują uruchomić tu gastronomię, dla „złoty rączek” może założą spółdzielnię budowlaną. Mają kozy, więc marzy im się gospodarstwo agroturystyczne. I przyda się też komórka wspierająca pozostałe, z księgowością, marketingiem.

## Śsiedów mamy dobrych

W Zielonej Górze powstaje Dom Wspólnoty Osób, Rodzin i Samotnych Matek z Dziećmi „Arka”. Będzie to ośrodek stacjonarny, 24-godzinny, a nie noclegownia. Ludzie z fundacji mają nadzieję, że skończą remont jeszcze w tym roku. Znajdzie się tu miejsce dla ok. 50 podopiecznych. „Arka” będzie współpracować z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Centrum Integracji Społecznej. Ale do drzwi fundacji może zapukać każdy. Jeśli z własnej woli zechce zmienić swoje życie. Warunek podstawowy - trzeba być trzeźwym, czystym, poddać się odwykowi. Co dalej? Tu człowiek znajdzie schronienie, dostanie jedzenie, pracę i szansę na dobre, drugie życie.

- Działa u nas CIS, dom pomocy dla samotnych matek, noclegownia. Miasto przyciąga jednak sporo osób z problemami, głównie z gminy i powiatu zielonogórskiego - tłumaczy wiceprezydent Haręźlak. - Propozycja fundacji z Bogatyni po-

zwoli nam rozwiązać wiele problemów. Bardzo podoba mi się ich filozofia działania. To bardzo dobre podejście, bo ludzie dostają szansę na powrót do normalnego funkcjonowania.

Podopieczni fundacji sami remontują swoją siedzibę. Jednak przyda się każda pomoc. - Mamy nasze matki chrzestne, jak nazywamy panią Haręźlak i panią Zborowską z MOPS-u. Czuwają nad nami. Serce się raduje, bo w Bogatyni nie mieliśmy wsparcia od miasta. Tu ludzie witają nas z otwartymi ramionami - uśmiecha się pan Jan. - Wspiera nas proboszcz, mieszkańcy - i dobrym słowem, i czynem, ostatnio pożyczali nam wiertarkę. A gdy jesteśmy poza Zieloną Górą, mają oko na budynek. Pewna miła pani mówiła, że pogoniła jakieś podejrzane towarzystwo, bo szkoda naszej pracy. Nie chcemy być dłużni. Wycho-dzimy do ludzi. Mamy zamiar uruchomić tu punkt gastronomiczny, będzie można smacznie zjeść. Otworzymy też biuro, gdzie fachowcy rozliczą PIT-a w zamian za przekazanie 1 proc. podatku. Mam nadzieję, że późną wiosną uda się zorganizować u nas otwarte drzwi.

## Nie wyrzucaj starej szafy

I na koniec prośba do Czytelników. W „Arce” nawet sprzęty dostają szansę na drugie życie. Jeśli więc ktoś ma zamiar wyrzucić starą kanapę, szafę, fundacja chętnie weźmie. Mają busika, podjadą i grata zabiorą.

Z fundacją można się skontaktować pod tymi numerami telefonów: 68 324 28 71, 517 920 376, 75 773 14 31. Strona internetowa: www.fundacjaparka.pl.

Daria Śliwińska-Pawlak

## W LUBUSKIM

# Zbiorowa Ale Sztuka!

**Kozzi Gangsta Film, Teatr Wielki z Cigacic i Teatr im. Osterwy w Gorzowie - to tegoroczni laureaci plebiscytu Ale Sztuka! Za 2013 r.**

To już jubileuszowa, piąta edycja tej nagrody kulturalnej. - Myślę, że stała się już stałym elementem w życiu naszego województwa. Po pięciu latach funkcjonowania można powiedzieć, że większość laureatów się sprawdziła - komentuje Artur Łukasiewicz, redaktor naczelny zielonogórskiego wydania „Gazety Wybor-

czej”, która organizuje plebiscyt wraz z Radiem Zachód i TBP Gorzów. - Chcemy wyróżnić wydarzenia i ludzi, którzy sprawiają, że chce się krzyknąć: Ale Sztuka!

Podczas zeszłotygodniowej gali w Piekarni Cichej Kobiety statuetki odebrali: przedstawiciele Teatru Wielkiego z Cigacic, Jan Tomaszewicz, dyrektor Teatru im. Osterwy w Gorzowie oraz Sebastian Ciemnoczołowski i Andrzej Buck, inicjatorzy kargowskiego festiwalu Kozzi Gangsta Film.



Przedstawiciele Teatru Wielkiego z Cigacic odbierają nagrodę fot. Anna Kraško, „Gazeta Wyborcza”

Teatr Wielki z Cigacic to amatorska grupa kabaretowa działająca od przeszło sześciu lat. Tworzą ją strażacy, nauczyciele, policjanci, księgowi - zwykli mieszkańcy wsi, korzystający z tego, że mają do dyspozycji niezwykle kłopotliwego mieszkańca - Dariusza Kamysa, kiedyś członka słynnego kabaretu Potem, dziś Hrabi. Teatr Wielki swoje programy opiera na sprawdzonych tekstach polskich kabaretów. Premiery odbywają się w cigacickiej podstawówce, przy pełnej sali.

Drugą statuetkę otrzymał gorzowski Teatr im. Osterwy, który zasłynął wystawieniem Samuela Becketta. Spektakl „Akt bez słów” - Ko-

media - Ostatnia taśma Krapa - Oddech”, składający się z czterech krótkich utworów objechał teatralną Polskę. Zabyłszy w nim Roman Kłosowski, który w ten sposób podsumował 60 lat pracy artystycznej - jubileusz obchodził na gorzowskiej scenie.

Jako trzeci na podium znalazł się kargowski festiwal Kozzi Gangsta Film. Po dwóch edycjach przyciągnął do Kargowej znane nazwiska polskiego kina. Jest swobodnym hołdem dla nieżyjącego aktora Macieja Kozłowskiego, który pochodził z Kargowej. Festiwal prezentuje perełki kina gangsterskiego.

(tc)



Widok na front pałacu po przebudowie w 1842 r.

Zdjęcia ze zbiorów Jarosława Skorulskiego

SPACEROWNIK ZIELONOGÓRSKI ODC. 61

# Piękny pałac księżnej Doroty

Nie lubię włóczyć się po ruinach. Chociaż często to robię. Po prostu, żal serce ściska nad zmarnowaną przeszłością. Chodzisz i myślisz: 100 lat temu to wszystko jeszcze tętniło życiem. A teraz?

Moja żona bardzo nie lubi, jak włóczę się po ruinach. Więc oficjalnie tego nie robię. Gdy kiedyś pojechaliśmy do ruin zboru w Gębicach, dostała mi się niezła bura, gdy się wygadałem o wspinaczce na sam szczyt dachu. A wdrapałem się na górę za znakomitym epigramem dr. Adamem Górskim. Przyjechaliśmy, co prawda, oglądać kościotrupy w rozbitych trumnach, ale przy okazji wdrapałem się na górę.

- Ciesle często zostawiali swój znak firmowy i datę wykonania roboty. Może znajdziemy jakieś dokumenty w wieżyczce - tłumaczył dawne obyczaje dr Górski.

- Czyżniewski, tyś chyba zdurniał. Po co tam włąziłeś - darła się wniebogłosy. Podejrzewam, że chyba się zdeenerowała.

- Kochanie, jak doktor tam włąził, to ja również powinienem. Jakbym spadł, to w dobrym towarzystwie!

- Idiota!  
I po dyskusji. Koniec. Kropka.

- Czyżniewski, ty teraz już się nigdzie nie pchaj. Zadnego wdrapywania się! - moja żona nawet w szpitalu musi mieć wszystko pod kontrolą (strach pomyśleć, co powie po powrocie o stanie zlewu).

- Tam nie ma się gdzie wdrapywać. Zresztą mam statecznego przewodnika - łagodźmy sytuację.

- Jasne! A pamiętasz, że nasz Kuba z Izą robili sobie tam sesję zdjęciową - szybko zmieniła zdanie.

Pamiętam. Zatonie to modne miejsce. - To znakomity plener - przyznaje Jarosław Skorulski, autor książki „Zatonie. Ślady historii”. Razem spacerujemy po parku i zaglądamy do środka pałacu. A raczej do tego, co z niego zostało.

Kamień węgielny pod pałac w Zatoniu wmurowano 8 maja 1685 r. Barokowy dwór miał być rodową siedzibą Baltazara von Unrucha. - W „Grünberger Hauskalender” opublikowano jak wyglądał - opowiadał J. Skorulski. - Nie wiemy, czy tak pierwotnie wyglądał, czy to jest widok po przebudowie dokonanej przez hrabinę von Cosel.

Piętrową budowlę przykrywa wysoki, spadzisty dach. Nie przypomina obecnych ruin. Nic się nie zgadza.

- Bo księżna Dorota pałac przebudowała - śmieje się mój przewodnik.

Dlaczego? Oddajmy głos jej samej: - ... Przez ogromny dach, który jest konieczny z powodu zimowych śniegów, i pomarańczowożółtą farbę, którą pomalowano dachówki, wywiera jednak szpetne wrażenie - pisała 13 czerwca 1840 r. w liście do swojego francuskiego powiernika, Adolfa de Bacout. Wtedy po raz pierwszy dotarła do Za-



Tak wyglądał dwór w Zatoniu przed przebudową



Fragment jednego z pałacowych pokoi

tonia, które było jej własnością od wielu lat. Tak to jest, gdy jest się bajecznie bogatym - ma się pałace, w których się nie bywa.

Księżna zamieszkała w pokojach od strony południowej, z widokiem na zabudowania gospodarcze.

- W pałacu znalazła bibliotekę z 500 książkami. Dom miał dla niej bardzo osobisty posmak - opowiada mój przewodnik. - Mimo, że księżna nigdy wcześniej tutaj nie była, to zgromadzono jej osobiste pamiątki z lat dzieciństwa i młodości. Księżna, opisując pałac, wspominała o rodzinnych portretach. W sekretarzyku odnalazła listy sprzed wielu lat pisane przez jej nauczyciela.

W 1841 r. Zatonie odwiedziła para królewska. Zaraz potem zapadła decyzja o przebudowie rezydencji. Trwała ok. dwóch lat. Z tej okazji na murach zamontowano pamiątkową tablicę.

„W roku 1842 ja, Dorota, księżna żagańska, księżniczka kurlandzka, kazałam podwyższyć ten pałac poprzez nadbudowę piętra, powiększyć poprzez dobudówki i upiększyć na zewnątrz przez balkony, tarcze herbowe i inne ozdoby, jednakże w swoich murach fundamentowych pozostawiając go nie zmienionym”.

- W ten sposób budowla całkowicie zmieniła swój charakter. Zamiast baroko-

wego dworu powstała monumentalna budowla klasycystyczna o reprezentacyjnym charakterze - tłumaczy J. Skorulski. - W wyniku tych prac zlikwidowano czterospadowy dach, który zastąpiła trzecia, nieco niższa kondygnacja.

Księżna przeniosła się z parteru na piętro. Nadal jej okna wychodziły na stronę południową.

Dziś trudno to sobie wyobrazić. Stoimy obok niższej budowli obok pałacu z charakterystycznymi kolumnami.

- To oranżeria. Została zbudowana w osi domu. Jak odpowiednio staniemy, to mamy widok przez cały pałac, aż do ściany szczytowej od strony drogi - mój przewodnik ustawia mnie w odpowiednim miejscu. Rzeczywiście, wzrokiem przebijam się przez cały pałac. Na boki odchodzą różne pomieszczenia. Niesamowita dbałość o szczegóły. Nad nami, z resztek dachu oranżerii pnie się do nieba wysoka kolumna. W dobrzym stanie. To komin! Oczywiście, w pałacu w Zatoniu obowiązkowo nie może wyglądać jak zwykły komin. W końcu to miejsce niezwykle!

- Czyżniewski, tylko się na niego nie wspinaj! - szepce moja żona. Spokojnie, taki zwinny nie jestem. Może to i dobrze. Dla kominia.

Tomasz Czyżniewski